

Grigorios Stawridis (Grigor Prličev)

Armatol

1.

Od Galicznika w Rece⁶ szloch, jęki i zawodzenie;
przyczyną jakież męki?
Kobiet i mężów co za tłum? Cóż to za zgromadzenie,
gdzie każdy łka z udręki?

2.

Czy może zgubny zniszczył grad urodzajne zagony,
czyżby szarańczy roje?
Czy też Sułtan, okrutny pan, na podatki chce plony
brać większe – próżne znoje?

3.

Nie zniszczył wcale zgubny grad urodzajnych zagonów,
ani szarańczy roje!
Nie chce też Sułtan, srogi pan, na podatki ich plonów
brać większych – próżne znoje.

4.

Kosmę zabito, sławny padł Armatol⁷ tej krainy,
kwiat wielkich wojowników;
Albańska noga teraz nam pohańbi połoniny,
giaurskich rozbójników.

5.

Tak chłopów osłupiałych głos niesie się, słudzy płaczą
Demetry, niw bogini,
kobiety paznokciami drą lica swoje w rozpaczy,
na wieść o jego zgonie.

6. / 6

Pobiegła Fama, chyżo mknie, rośnie i ogromnieje,
z północnym wichrem płynie
i do sąsiednich ludów wnet wichrowy dech przywieje
Anioła złej nowiny.

⁶ Galicznik znajduje się w południowo-zachodniej części dzisiejszej Republiki Macedonii, w pobliżu granicy z Albanią. Gorna i Dolna Reka – miejscowości, zarówno w czasach Prličeva, jak i dziś o mieszanym składzie religijnym i etnicznym, zamieszkiwane przez prawosławnych i muzułmanów. (J.S.)

⁷ *Armatol* z greckiego 'Ο 'Αρματωλός, oznacza naczelnika, dowódcę oddziału, także przywódcę/ obrońcę. Tłumacze poematu na język macedoński zaproponowali dwa różne warianty: tłumaczący utwór z greckiego oryginału Mihail Petruševski zatytułował poemat *Martolozot* (1983, *Μαρτολοζοτ*), natomiast korzystający z bułgarskiego pośrednictwa językowego Georgi Stalev, *Serdarot* (1971, *Сердарот*), leksem *serdar* pochodzi z persko-tureckiego, i również oznacza naczelnika, „wojewodę”. (J.S.)

7.

Na tę wieść oczy zaszyły lżą i wdowie, i sierocie,
żałobą wpółzamglone,
rozdziawionych nie zamknął ust wieśniak, bólem w zgryzocie
jak gromem porażony.

8.

Wiosenny to był wieczór, nów; gdzie biedna stoi chata,
na jej progu stroskana
niewiasta siedzi w pełni lat i na kolanach splata
swe ręce, zadumana.

9.

Sprawdza, czy odzyskała blask lufa, którą czyściła
pilnie węglową pastą.
Amazonki dumnej ma kształt, Aresowa jej siła,
a piękność ma niewiasty.

10.

Urody jej nie zniszczył czas i wiek jej nie zaszkodził,
nadobnej na jej licach
młodości urok ciągle lśni i z twarzy jej nie schodzi.
To Neda – krasawica,

11.

dzielnego Kosmy matka cna, godna wszelkiej zazdrości.
W dumaniach gorzkich cała,
z uporem w ziemię wbija wzrok, w trwożnej trwa niepewności:
sen straszny w nocy miała.

12.

Oto się wali nagle dom, padają już w ruinie
z wielkim hukiem kolumny
i jedna tylko jeszcze trwa, jedna stoi jedynie,
dach podtrzymując dumny.

13. / 7

Wężowy ją oblega rój, syczy, ogniem z wściekłości
zionąc na nią nastaje,
aż wreszcie runął cały dom i grobem się ich złości
stos szczątków naraz staje.

14.

Odczynia wdowa zgubny sen, nim czarne ją dopadną
uroki złe skłębione,
lecz wokół pełno groźnych widm i zwidy na nią spadną,
majaki nieproszone.

15.

Na byle szelest, byle trzask podnosi głowę, wzdycha,
jakby czegoś szukała,
ponownie spuszcza ją na pierś, jak kwiat, który usycha;
nie wie już, czego chciała.

16.

Aż obcy, wdowy widząc ból, przechodzień się lituje,
ukrywa, że łzę roni,
i nikt powiedzieć nie śmie jej – tak bardzo jej współczuje –
o jedynaka zgonie.

17.

On jedyną podporą był domu, matki pomocą,
bali się Albańczycy,
co niczym Harpii strasznych rój pustoszyli przemocą
sąsiednie okolice.

18.

I oto matka śpieszy dzban napełnić cały wrzątkiem,
wodę na ogniu grzeje,
kąpiel szykując: niechaj syn obmyje swoje członki.
A syn ten już nie żyje!

19.

I widzi w duszy: konno syn powraca, dumnie kroczy,
silny i poważany,
stromych niepokonany król wierchołków, górskich zboczy,
synaczek jej kochany.

20. / 8

Toć często Kosma, dzielny chwata, wspinał się na gór szczyty
w pogoni za zbójami,
mężnie wyzywał ich na bój i wracał chwały syty
z wiernymi żołnierzami.

21.

Lecz raptem słyhać jakby dźwięk kroków i oto grupa
nadciga Albańczyków,
a wojownicy czterej we łzach dźwigają wolno trupa,
każdy z głową odkrytą.

22.

Oblani potem ciało przy drzwiach domu jego składają.
Wieśniacy i wieśniaczki,
mieszkańcy okolicznych wsi, gromadą się zbiegają
przy marach – niczym płaczki.

23.

I zewsząd jęki słyhać, ból i oznaki żałości,
jak cierpi się od rany
lub gdy kto oplakuje skarb niezrównanej piękności,
najmilszy, ukochany.

24.

A przy Kosmasie staje koń, rumak wierny w potrzebie,
krwią splywa i wnet z rzeniem
ku panu swój pochyła łeb i grzywę, nogą grzebie,
aż na grzbiet pada z drzeniem.

25.

Pod matką się kolana gną, czeka jakby niepewna,
aliści, słysząc płacze,
zgaduje, co jej niesie los, że oto sen się spełnia,
i ryknie tak w rozpacz,

26.

jak lwica, gdy jej pierwszy miot porwie raptem myśliwy,
łowca nieustraszony.
Wówczas nie zdołał strzymać łez nikt, kto był przy tym żywy,
choćby i niewzruszony.

27. / 9

I słyhać jest po całej wsi żałoby tej odgłosy,
a ona raptem w szale,
w rozpacz chustę z głowy rwie i rozpuszcza swe włosy;
i głośniejsz brzmią jej żale:

28.

„Dajcie mi przejście! Z drogi! Precz! Niewolnicy wy! Śmiecie!
– do tłumy woła z żarem. –
Chcę go zobaczyć! Gdzie mój syn? Czemu go tak płaczecie?
Dla ziemiście ciężarem!

29.

Dla niego drogiej matki łzy godny to dar, jedyny,
i krewniaka udręka!
Wam płakać swoich raczej trza; wasze córki, dziewczyny
w rozbójników są rękach.

30.

Gdzież teraz, nędzni, szukać wam pomocy i nadziei,
gdy Kosmę Charon zgonił,
co jak żrenicy oka strzegł nam ojczystego kraju
i wszystkich nas tu chronił?”

31.

Na dźwięk owych matczynych grózb wzruszony tłum na boki
rozchodzi się posłuszny;
jakby Menady wszedł w nią szal, tak rzuca się na zwłoki
i krzyk wydaje próżny...

32.

I tuli do się z całych sił głowę zimną, kochaną,
tak jak bluszcz się owija
naokoło wielkiego pnia, podpory swej – platana;
lament w niebo się wzbija

33.

i przenikliwych głosów chór ze skargą jej się miesza.
Kobiety zgromadzone
otaczają nieszczęsną w krąg, by śpiewem ją pocieszyć,
osuszyć łzy jej słone,

34. / 10

niczym jaskółek dźwięczny chór. Nedę nie bez wzruszenia
odciągną od zmarłego.
Kto z ludzi mógłby takie znieść bez żalu zawodzenia
lamentu niewieściego?

35.

Albańczyków wzruszony tłum z odkrytymi głowami,
najszczerzej jej współczuje.
Stoją wokoło niej z na krzyż złożonymi rękami,
najstarszy perswaduje:

36.

„To nic, że ciągle lejesz łzy, matko, nic w tym dziwnego!
Miałaś ty jedynaka,
że wszyscy słać będą go, opiewać zwycięskiego,
wszędzie i po wiek wieków.

37.

O czynach jego będzie trwać pamięć, będą je śpiewać
żołnierze Aresowi,
herosorodną będą cię matką w hymnach nazywać
na świecie rapsodowie.

38.

Posłuchaj zatem, jeśli chcesz, i wycisz rozpacz głuchą.
Opowiem o twym synu,
godzi się, by w milczeniu lud pieśni takiej wysłuchał –
o bohaterskich czynach.

39.

W Stani zachciało się nam kraść, z pieśnią szliśmy przez góry,
w stu się wybralim – chwaci.
Oby nie był zaświtał dzień, klęski dzień ten ponury,
co tylu naszych braci

40.

oglądał zgubę! Demon zły, bezlitośnie nas spycha
w przepaści głąb piekielnej!
Widziałem: konał zbrojnych szyk wojaków, jak w czas suchy
ryby w męce śmiertelnej...

41. / 11

Straciło mężów wiele żon, a wiele matek – dzieci;
dziś płakać by je chciało...
Dziesięć baranów pośród stad ukradlim na zabicie,
dorodnych, jakich mało.

42.

Banda rozbiega się po wsi i drzwi rozwała wszędzie,
chleba żąda – niech dają!
Od rodziców wyrzywa z rąk malców chyba z dziesięciu,
niech do stołu podają.

43.

Lecz Bóg, który o biednych dba, spoglądał z wysokości
i widzi czyn zbrodniczy.
Podaje ucho, żeby skarg wysłuchać niewinności,
i z głosem jej się liczy.

44.

Gotów bohater, Boży bicz, wypełnić swe zadanie,
zamiarów tych nie znamy...
My baranom sprawiamy rzeź, odarte i nadziane
na różny wnet wbijamy.

45.

Tak! Spływa ziemia zwierząt krwią czerwona od posoki.
Nie minie czasu wiele,
a mężów purpurowej krwi rwące spłyną potoki,
ciało spocznie na ciele.

46.

Już synów nieprawości Bóg surowym i uważnym
spojrzeniem swoim mierzy...
Ognisk rozpaliliśmy pięć i dwie sztuki przy każdym
pieczemy na wieczerzę.

47.

Gdy mięsiwa poczulim woń i ogień zrobił swoje,
i przygasł pod rożnami,
po dziesięciu siadamy w krąg, a każdy mięso kroi,
gdzie cień był, pod drzewami.

48.

Na karmę tak rzucamy się, jak sępy wygłodniałe
na sam widok jedzenia,
wodę wlewają nam do mis srebrnych służki te małe,
chłodną dla orzeźwienia.

49.

A kiedy każdy był już syt, wielu za nas – nikczemnicy!
z jeńców sobie szydziło,
bezmyślnie ponizali ich zuchwali biesiadnicy...
Oj, źle to nam wróżyło!

50.

Szydercom oczy się od łez zamglą nagle zdziwionym,
jakby przeczuli klęskę.
Słowa nie mogąc dobyć z ust stają słudzy czerwoni,
jak róże. Ja po męsku

51.

siłę się wytknąć naszym błęd, aliści nigdy młodość
starszych nie słucha rada,
a Boska skacze już na koń karząca Sprawiedliwość
i na głowy nam spada.

52.

Słońce na niebo wspięło się i wysoko już siedzi,
gdy pośród naszych krzyków
pijackich, straszny jakiś mąż wjeżdża konno, a wiedzie
dziesięciu wojowników

53.

i na bezbronnych ruszą szyk, że rychło czekać końca;
lecz Kosma im zabrania.
Męstwo swoim wlewa do serc, nam przysyła przez gońca
dumne na bój wyzwanie

54.

i bezbożnikom daje czas, że się spokojnie zbroją,
choć pełni są obawy,
i czują, jak im w żyłach krew staje, śmierci się boją
za czyny swe nieprawe.

55. / 13

Tymczasem Kosma w wielki krzyk: „Hej, uzbrójcie się w męstwo,
Reki synowie dobrzy,
jedyny lęk – przed hańbą strach! Dalej więc, po zwycięstwo!
pokażcie, żeście chobrzy!

56.

Jeżeli kiedyś dała wam wina dobrego wdowa,
by gasić nim pragnienie,
jeżeli wam sierota dłoń uściśnięła piorunową
z radością, czcią i drżeniem,

57.

jeśli za stołem pierwsze masz miejsce, pierwszemu wnoszą
puchar wina z pośpiechem,
i jeśli wszyscy świadczą ci, ciebie pierwszego proszą
i witają uśmiechem,

58.

niechaj to każdy zważy z nas i weźmie pod uwagę,
bo jeszcze kto wywróży,
że próżny zapał ich i trud, próżno chwałą odwagę,
że myśmy ino tchórze!

59.

W bój! Na Bożych kolanach los każdego z nas dziś leży,
co ma się stać, nastąpi!”
Tymi słowami do ich serc odwagę wnet odmierzy
i do walki wystąpi,

60.

dwusieczny w dłoni dzierżąc miecz, damasceńska to sztuka,
a za jego rumakiem
dziesięciu w cwał, a każdy chwyt, jakich ze świecą szukać,
z bojowym mknie okrzykiem.

61.

Jak fale, które wzburza wiatr, poskoczą do natarcia
w gniewie bitewnej raży.
Niewierni już podają tył, nie wytrzymują zwarcia;
ścielą się trupy wraże.

62. / 14

Ale nierówny był to bój, i losem im pisane,
że padli wojownicy.
Przecz nie z żelaza mieli pierś, nie z brązu mieli dłonie,
ino z nich śmiertelnicy!

63.

Na twego syna ciężar spadł cały wielkiego boju,
Broni się rycerz zręczny,
w falangę wrogów godzi sam, opędza się od roju,
niczym mocarz sturęczny.

64.

I bieży ci już rączy koń, gdzie nie wiedzie go trwoga,
lecz wola pana cnego,
i zwija się giętki jak wąż, i łamie szyki wroga,
ratując jeźdźca swego.

65.

A ten w sam środek wrogów mknie, do boju mężnie staje,
by błyskawicy skokiem.
Jego spojrzenie jest jak grom, każdy cios śmierć zadaje,
gdy tocząc groźnym wzrokiem,

66.

wszędzie dokoła, w przód i w tył obraca swe spojrzenie,
tam ostrze miecza wznosi,
gdzie potrzeby przyzywa mus i albańskiej strumieniem
posoki ziemię rosi.

67.

Pieni się rumak, głośno rży i nozdrza swe rozdyma,
współtowarzysz zwycięzcy,
i po poległych depcze, gna, litość go nie powstrzyma,
ani jęki nieszczęsnych.

68.

A Albańczykom jawi się, przed zamglonym ich wzrokiem,
jak demon jakiś krwawy,
jak Anioł zemsty, sędzia, kat, śmierci zbrojny wyrokiem,
obrońca słusznej sprawy.

69. / 15

Wygląda niczym dawny bóg, nie tak jak śmiertelnicy;
mieczem jego sieczony
pada biednych Albańców szyk, jak łan pada pszenicy
przez żniwiarza koszony.

70.

Pożałował nas Mahmud wódz, gdy klęskę naszą zoczy,
swojej broni się ima,
żeby z Kosmasem zewrzeć się już lotem orła skoczy
i przed nim się zatrzyma.

71.

Stanął i ściągnął groźnie brwi, i dzikim wzrokiem ciska,
i oburącz ujmuje
sypiącą ogniem palną broń, a w zębach szablę ściska,
do boju się gotuje.

72.

Podwójny dał się słyszeć huk rozgłośny dwóch wystrzałów,
kula się z kulą mija,
bohatera biorąc na cel; i trafia pierwsza w ciało,
i w bark się prawy wbija

73.

w miejscu, w którym ramienia kość w kości pleców przechodzi,
ale druga pudłuje,
w powietrze wzbija tylko kurz, strzelca swego zawodzi
i celu nie znajduje.

74.

A bohater uśmiechnął się gorzko, rusza na wroga,
na koniu się unosi,
nim Mahmud zdążył złapać miecz, nim go dopadła trwoga,
do ciosu szablę wznosi,

75.

swą piękną damasceńską broń, co nigdy nie zawodzi,
i w szyi stronę prawą,
gdzie Mahmud dumnie przeżył kark, tam właśnie szablą godzi
i z góry tnie go z wprawą.

76. / 16

Nie wytrzymała ciosu kość, takiej mocy nie miała,
ostrze skruszyło ramię
i aż po pachę łatwo stał w rozpędzie się dostała,
ciało i kości łamie.

77.

Tak właśnie wolno ścina drwal konar dębu wzrosłego
na górskiej połoninie,
i najpierw głowa, potem bark odpada z albańskiego
wodza – nasz Mahmud ginie.

78.

Ale i Kosma także legł, pada na trupów stosy,
co ziemię okrywają,
i strumienie gorącej krwi, spienionej krwawej rosy,
z boków jego spływają.

79.

Nie sposób zliczyć jego ran, bo całe jego ciało
jedną jest wielką raną,
przez płot mu żeber wdarło się do głębi ostrz niemało
i sztorcem w trzewiach staną.

80.

On ciągle chciwy rzezi trwa i krwi dalej niesyty
z piersią gniewem dysząca,
jak ogień wściekle w szale gna, aż w końcu pada zbity,
zalany krwią gorącą.

81.

Lecz gdy mu w piersiach zbrakło tchu i śmierć się doń zbliżała,
pobladłą głowę skłonił,
wyszeptał cicho kilka słów i z wielkim hukiem ciała
na ziemię upadł z konia,

82.

jak walczący z wichrami dęb, co ugina się w końcu
pod wielu ran ciężarem,
które toporem zadał drwał, zuchwałego pogromcę
grzebiąc pod własnym ciałem”.

83. / 17

Tyle albański rzeczce woj. A matka, co patrzała
w osłupieniu na niego,
gorzki wydała z siebie jęk, żałośnie zaszlochała,
płacząc syna miłego.

84.

Jękiem jej odpowiedział lud tłumnie tam zgromadzony,
jak fale na wybrzeżu,
a kiedy żalu był już syt i zamilkł wyciszony,
rozległ się głos rycerza:

85.

„Kobieto, Kosmy nie płacz, nie! Bo on już z Stwórcy woli
w Raju szczęścia zażywa,
niewymownym rozkoszom rad i to tylko go boli,
że ty go płaczesz, żywa.

86.

Bohatersko w boju on padł, walcząc mężnie o wolność
i Ojczyznę swą cenną.
Nie jak przestępca, podły łotr, którego sprawiedliwość
ciska w otchłań bezdenną,

87.

lub biedak, co go zjada trąd, lub kona z głodu w męce,
albo też tonie w morzu,
lub od strasznej choroby mrze w długotrwałej udręce,
rzucając się na łożu,

88.

lub inna go zabiera śmierć. On zaś w szlachetnym znoju
przemoc i gwałty karze,
na piersiach mając wiele ran i wroga strasząc w boju,
skon licznym niesie w darze

89.

i wielu kosi jego dłoń zwykła trudów wojennych
w gwałtownej tej potrzebie.
Wielkich tylko herosów tu wyliczę, mężów dzielnych,
choć mnogi lud wytrzebił:

90. / 18

Wpierw zbity Jakup, rosły mąż, co w pasie olbrzymiego
Kara Alego chwycił
i o ziem ciskał niczym głaz wobec niewymownego
wszystkich świadków zachwytu,

91.

aż trzewi mu wypłynął kłęb. Dalej gospodarz znany,
Ruszyd w złocistej zbroi.
Jak on na lirze umiał grać! Tancerz zeń zawołany,
równie odważny w boju.

92.

Selman wąsaty, przedni zuch, błogosławił któremu
stary ojciec, z radości
umierając, gdy głowę syn w natarciu ściął Alemu
i brata zgubę pomścił.

93.

Spalony słońcem Achmed cny, kadiego Sfetigradu
co wieształ na polanie
za to, że ten zamierzył gwałt popełnić na sąsiada
nadobnej młodej żonie,

94.

i Abdurachman, tęgi woj, którego każda zmierza
w cel kula prostym lotem,
choć zerwie się strwożony ptak i skrzydłem tnie przestworza,
wnet pada jego łupem.

95.

Lecz nie pomoże żadna z kul mu dzisiaj ołowiana
i strzelca nie zratuje,
nie weźmie żony, padnie sam, a matkę, co sterana
wiekiem, żałobą struje.

96.

Z Malidzy wiedzie on swój ród; każdy, kto zbieg, pomyślnie
azyl bezpieczny ma tam;
choćby i synobójcą był lub też zabił umyślnie
gospodarzy swych brata.

97. / 19

Nawet gdy Sułtan za nim list wyśle, śmiercią zagrozi,
by do wydania skłonić,
Malizyjczyk nie szczędzi krwi, on życie swe narazi,
byle zbiega obronić.

98.

Sulejman. Własny sprzedał dom, ulegając młodości,
na wyprawę się śpieszy,
kusi go damasceńska broń, aż drży z niecierpliwości,
by ją posiąść. I pieszy

99.

Emin ruszył raptem do wód Drymosu, boskiej rzeki,
i rzucił się z jej progów,
chciał, żeby go zabrał jej nurt, bo zhańbił się na wieki
rzezią bezbronnych wrogów.

100.

Widzi go rybak, ciska sieć i wpływ falę przecina...
Ach, już uratowany!
Życia mu Kosma dzisiaj nic ciosem szabli ucina.
Cóż! Taki los pisany!

101.

Uczynny Dżan-Jok, szczodry mąż; sławny ma dom z gościny,
otwarte doń wierzeje,
wśród Spaty położony gór, gdzie wesoła rodzina
zwyczajnych ludzi żyje;

102.

Mahometa słuchają słów, a i Chrystusa sławią,
razem święta obchodzą,
pospołu imam oraz ksiądz wiernym swym błogosławią,
i na pogrzeby chodzą.

103.

Abdullacha też dzielny syn, Elijasz szybko nogi,
ten, co w jaskółczym locie
przebiegał stadion, a tak mknął, że śladu swojej nogi
nie pozostawiał w błocie.

104. / 20

Ale nie pomógł teraz pęd chyżych nóg Eliaszowi,
przebił go cios sztyletu
i nieprzespanym zasnął snem, żonę zostawił wdową,
a córkę swą – sierotą.

105.

Na koniec dziki Mahmud, mąż, któregożeśmy czcili,
co był jak byk wśród stada,
przez wszystkich nas uznany wódz, jak w Boga weń wierzyliśmy;
na ziemię martwy pada...

106.

Oni to Albańczyków, wiedz, byli wodzowie znani;
 ludu padło niemało.
 Wszystkich wyliczyć nie mam sił, ani tobie by, pani,
 to się nie spodobało.

107.

Bo spośród wojowników stu niemal wszyscy polegli,
 posoką ziemię zleli,
 tak że my czterej tylko z nich, zdrowi i cali zbiegli,
 i rzezi uniknęli.

108.

W odpłacie ci znieśliśmy tu twojego syna ciało,
 pod Stani poległego,
 by nie stał się karmą dla psów, ptactwo nie rozdziobało,
 bez grobu należnego.

109.

Niechaj przekona się, kto chce, że Albańczyków plemię
 cnotę w każdym poznaje.
 Często, kiedy w Edrenie był, ja sam też podziwiałem,
 jak mężnie Rusin staje.

110.

Często sławiła moja pieśń Hellenów ziemię miłą,
 co dzielnych mężów rodzi.
 Jam w służbie spędził wiele lat i miast widziałem siła,
 gdym ze Skordalim chodził,

111. / 21

alem nie spotkał, wierzaj mi, jako twój syn drugiego,
 choć wielum znał żołnierzy.
 Błogosławiona twoja pierś, co karmiła dzielnego
 jakich mało rycerzy.

112.

Godnie odpłacił się twój syn za tłuste twoje mleko,
 godnym się go okazał,
 w walce on bohatersko padł, a zasłynął szeroko,
 tchórzostwem się nie zmasał.

113.

Wiesz ty, że świętym będzie dom, gdzie tren się twój rozlega,
 święte jego podwoje?
 Żaden Albańczyk, jeśli cny, nie stanie gwałtem w progach,
 spyży nie porwą woje.

114.

Wielu rajadów takich znam, co chętni niewiernego
 mięsiwem by częstować,
 bogatych wielce. Lecz ja drzwi domu tego jednego
 każę swoim szanować,

115.

gdzia matka Kosmy w żalu trwa i w żalobie marnieje.
Przysięgę tu składamy
wszyscy pospołu; żaden z nas nigdy się nie zachwieje,
zawsze jej dotrzymamy”.

116.

I zaraz wszyscy, każdy woj, bogobojnie klękają
przy poległego marach,
ściskają sobie wzajem dłoń i tak się zaklinają,
czego rękojmią wiara;

117.

„Przysięgam na twe imię cne, że nigdy nie zasmucę
twej matki; z mienia komu
twojego coś zachce się skrać, natychmiast go ukróć,
spokój zapewnię domu”.

118. / 22

Tak przysiągł chętnie każdy giaur, dziecko prawe plemienia
rodu Pelazgijskiego.
Neda, jakby w nią trafił grom, w zupełnym zadziwieniu
na wodza Albańskiego

119.

patrzy, jak ryba niema trwa, a potem odpowiada
wodzowi nazbyt srogo,
bo serce jej przepełnia ból, uście dać żalom rada,
zdjęta gniewem i trwogą:

120.

„Więc wam znów w głowie ino rzeź, a gwałty, a kradzieże,
bosonodzy zbójnicy?
O to wam chodzi, żeby kraść?! Znów knujecie grabieże,
okrutni nikczemnicy?

121.

Zapomnieliście – gorze wam! – jak Boża należycie
ręka was ukarała?
Że przemieliała was na proch? A może się cieszyacie,
że Kosmę nam zabrała?

122.

To nie ostatni w Rece woj, innych możem wystawić,
ja na czele pobiegnę!
Będziemy ścigać was wśród gór, by krwawą rzeź wyprawić.
Zabiję albo legnę!

123.

Cóż mi po życiu, powiedz sam, jeśli nie wezmę zemsty
za krew syna miłego?
W boju lepiej mi znaleźć śmierć albo zdobyć zwycięstwo –
z wolą Boga naszego!

124.

Ciąży mi życie, łatwo mi pożegnać się z nim tera
i pójść, gdzie syn mój drogi.
Na próżno śpiewasz o nim pieśń i sławisz bohatera,
tyś wierze naszej wrogi!

125. / 23

Męstwu nie trzeba waszych słów ani też pochlebstw kroci.
Od wrogów nie przyjmuję
darów! Nie lubię, kiedy zło wypłata wieniec cnocie,
a skrycie podłość knuje!

126.

Kosmie lament Albańskich żon i matek wieniec splecie,
którym zabił ich bliskich,
a sławy jego wieczny znak – czyny znane na świecie,
nimiś tu raczył wszystkich.

127.

Waszej przysięgi jasny sens, choć my rajadzi prości:
«Albaniec chce przeklęty
codziennej spyży»! Jeden dom, dom Kosmy ma od gości
być wolny? Ma być święty?!

128.

Tak, dom mój święty! Przysiąg dość! Przenigdy nie przekona
żaden mnie kłamca wraży!
Mam ci ja wewnątrz broni dość i prochu do obrony:
Neda stoi na straży!

129.

I inni pójdą za mną w bój, szyk zbrojnych się zgromadzi,
odważnie was przyjmujemy,
wierzymy bowiem w Boski sąd, poddamy mu się radzi!
Krwia bój ten rozstrzygniemy!

130.

Że jednak zechcieliście wziąć na siebie ciężar ciała,
niosły go wasze barki,
ja także uszanuję was, pierwsza nie będę chciała
wszczynać tu z wami walki.

131.

Niech więc obieca każdy z was i przysięgnie na Boga,
i zaklnie się na wieki,
że nie przyjdzie tu do nas kraść, nie stanie jego noga
na ziemiach biednej Reki.

132. / 24

A jeśli nie, to proszę was, przysięgę swą odbierzcie,
i niech się dziś poleje
krew w boju! Ja szczęśliwą być nie mogę nigdy, wierzcie,
póki mój kraj boleje!”.

133.

Rzekła... a podniecony lud wygląda rozwiązania,
jak dramatu widzowie.
Albańczycy w podziwie słów nie znajdują uznania,
by je wyrazić wdowie.

134.

W końcu przysięgę składa czerń i każdy się zaklina
śród ludu zgromadzenia,
że nigdy nie przyjdzie tu kraść, że nie dozna kraina
biednej Reki złupienia.

135.

Neda niczym ogromny głaz dźwignęła Kosmy trupa,
co w matki się ramionach
wydał tak lekkim jako puch, za nią zdążyła grupa
w żałobie zatopiona.

136.

Zgrzytnęła brama, niby byk głośno porykujący,
przez nią, fala za falą,
na podwórze wlewał się tłum, majdan wypełniający;
wielu stanęło z dala.

137.

I zewsząd pchał się tłum we łzach nad ciałem lamentować,
do zmarłego się garnął,
Kosmie ostatnią oddać cześć i w czoło ucałować,
każdy gorąco pragnął.

138.

Matka w ramionach niesie go, oczyma tylko pieści,
z odkrytą głową kroczy,
po stopniach wolno pnie się wzwyż i jęczy wciąż w bolesti,
od łez w oczach się mroczy.

139. / 25

I ciało syna, drogi skarb, w najwyższej izbie składa.
A tam sterana wiekiem
mniszka jakaś bez jednej łzy z całunem już zasiada
jedwabnym i szerokim.

140.

Dlaczego ty nie ronisz łez, ty jedna śród płaczących?
Nieczuła ta jedyna,
o sercu twardym niczym stal, to jedna jest z grzebiących
zakonnych siostr – Fotyna.

141.

Wielu powiodła ona w grób, w ciemność odprowadziła,
aż do śmierci nawykła,
serce jej stało się jak głaz, dusza się znieczuliła,
a i modlitwą zwykłą

142.

jak pancierzem wzmocniła myśl i teraz trwa jak skała,
bita przez gniewne fale.
Nie umie już przelewać łez, co to ból, zapomniała,
nie wzruszają jej żale.

143.

Obnaża zwłoki, zmywa kurz i wszystkich widzą oczy
ciało skłute ranami.
Ledwie tak wiele źródeł krwi matka na synu zoczy,
wnet obiema rękami,

144.

jak oszalała, cała drżąc, oczy sobie zasłania.
Czy ją Erynia wzywa?
Już chwiejąc się jak wątły liść, głowę swą na dół skłania
i pada jak nieżywa.

145.

Rzucił się naraz niewiast tłum, podnoszą ją z podłogi,
jak sama śmierć tak bladą,
zemdloną cucą ile sił i skronie wnet niebogi
zimną skrapiają wodą.

146. / 26

Oprzytomniała, ciężki jęk wydała białogłowa
i oczy wnet otwiera.
Otwiera oczy pełne łez i do hryi gotowa
szlochem żalonym wzbiera.

147.

A starowina przez ten czas zwłoki chłodną połała
wodą, którą do mycia
Neda mu gotowała; ach! Nadzieję wówczas miała,
że posłuży za życia!

148.

I zmywa mniszka z trupa kurz, monotennie psalm snując
śród tłumu milczącego,
cierpienia, jakie znosił Hiob i marność oplakując
świata tego naszego.

149.

Smętna to była nader pieśń, lecz jaka by nie była,
ciekąc jak nurt strumienia,
co w piaszczystym korycie śpi, równie by łagodziła
podróżników pragnienie,

150.

jak wszelki duszy naszej ból, choć nieznośny, łagodzi,
Księga – balsam ten słodki,
tak i tam do kobiecych serc pieśń owa rzewna wchodzi
i koi wszelkie smutki.

151.

I tylko Neda dalej łka i zgoła nie chce słuchać
pieśni, niepocieszona,
a tymczasem umilkła pieśń, bo zmyła już starucha,
mniszka ta doświadczona,

152.

z bohatera bitewny pył i ciało zmyła rosą.
Jak lilija białego
– w stronę kobiet uczyni gest – niechaj Kosmę uniosą.
Wpierw matka się do niego

153. / 27

rzuca i podnosi jak kwiat, co zmarniał bez przyczyny,
a ledwie go dźwignęła,
starka wprawnie całunem go z jedwabiu pajęczyny
całego owinęła.

154.

Zaraz strój, który Kosma zwykł od święta na się wdziewać,
złoty kładzie zmarłemu
młodziutka dziewczka i wraz pieśń weselną w głos zaśpiewa
jakby panu młodemu.

155.

Lśniące zwłoki już niesie mać do najwyższej komnaty,
cieśli godnego dzieła,
na łożu składa drogi skarb i od razu kobiety
siadają dookoła.

156.

Dalej zawodzić smętny tren! Neda znak do rozpaczy
swoim wnet pokazuje:
Rozplata włosy, lica drze, synaczka swego płacze,
rękami obłapuje.

157.

„Gody ja chciałam – mówi mu – oglądać tve z uśmiechem,
gdy śpiewem dziewcząt hożych
domu twojego mocny dach rozgłośnym zabrzmie echem,
w wesela twego porze...

158.

Girlandą kwiecica zdobi ci najlepszy w okolicy
majster piękną alkowę.
A ileż w tłoczni winnych strug? Szczęśliwi weselnicy!
Puchary już gotowe!

159.

Z darami tylko co szedł swat do twojej narzeczonej,
wszystko, jako się godzi.
Cóż to za pech! O, jakież los! I to, gdy wymarzony
wesela czas nadchodził.

160. / 28

A dzisiaj oto słyszysz pieśń i jęki żałobnicy,
zamiast weselnych pieni,
i zimny cię przytuli grób zamiast ciepłej łożnicy,
głęboko w mrocznym cieniu.

161.

O biada mi! Gdzież jest mój wnuk? Nie wezmę go w objęcia,
ciebiem tylko zrodziła.
Wraz z tobą zczeźnie i nasz ród, innego brak dziecięcia...
Nadzieja się skończyła!

162.

Bezlitośnie wyniszczył nam plemię zamożne Rada
Pan świata i Stworzyciel,
Erebu pożarł chciwy głąb, surowa czeluść Hada
jedyne nasze dziecię.

163.

Bo spłodził był Stajkosa Rad – jednego – syn jedyny,
a Stajkos znowu ciebie.
Każdy z was jak bohater padł, wielkie są jego czyny!
Gorze! Wyście już w niebie!

164.

Ach! Nowej rany czuję ból, co dawną mi otwiera,
syna i męża płacząc!
Podwójny zadał mi ją cios, i pali, i doskwiera;
serce mi w piersi skacze.

165.

Na imię twego ojca drży każdego Albańczyka
serce, duch w nim upada;
Armatol Stajkos to był mąż! Miłowała go Nike,
zawsze dlań była rada.

166.

Grozę w nich wzbudzał, zgubny strach, jak orzeł płoszy lotem
zająca tchórzliwego.
We wsi Dewritsa w boju legł, gdy ludzi kładł pokotem
Derwis-Mudży dzielnego.

167. / 29

Niemowlęciem tyś wtedy był, pociechą w mej żałobie;
pięknie mi wybujałeś.
Słuchałeś, jak o ojcu twym opowiadałam tobie
i więcej ciągle chciałeś.

168.

A gdyś usłyszał, jak on padł, ogniste tve spojrzenie
poczęło skrami fukać,
w sercu rozpałił ci się gniew, złożyłeś przyrzeczenie,
za ojca zemsty szukać,

169.

i biłeś się z myślami sam, rówieśnych unikałeś,
by postąpić w naukach,
i jenoś walki widział w snach i broni się chwytałeś,
choć jeszcze był w pieluchach.

170.

Częstom widziała, jak ty miecz ciężkiś wieszał u pasa,
i dumne kroki stawiając
tajemniczych jak wieleś słów szeptał do siebie czasem,
wojny i rzezie sławiając.

171.

A kiedyś dorósł swoich lat, takie twoje wyczyny,
aż truchleli wrogowie.
Z ich własnych usłyszałam ust, jak wielkie to są czyny.
Nikt wszystkich nie opowie!

172.

Odrodził twój dwusieczny miecz Reki biedną krainę,
cierpiącą, drapieżnika
jak gdy przygniecie ostry szpon zatrwożoną ptaszynę,
od buty Albańczyka,

173.

odkąd twój ojciec, sławny woj, padł walcząc wręcz z wrogami.
Ty w jego ślady kroczysz
i wawrzyn bierzesz, tak jak on; dziś bawisz z aniołami
pośród rajskich rozkoszy,

174. / 30

gdzie słyhać ambrozyjski śpiew, do ucha śmiertelnika
co nigdy nie dociera,
gdzie za wiekiem upływa wiek, co jak godziny tyka,
i nikt tam nie umiera.

175.

Tam ojca swego pośród łąk zobaczysz beztroskiego,
obejmieć ramionami.
O swoich czynach powiedz mu, jak kraju rodzinnego
bronileś przed wrogami.

176.

A wtedy przyciśnie cię rad do piersi swej potężnej
i pocznie cię całować.
Kto wie, może wkrótce da Bóg także i Nedzie mężnej
wraz z wami się radować...”

177.

Tak rzekła... oczy jej bez łez przekrwione zapałyły
jak węgle rozżarzone,
bo już wyschły źródła jej łez i wszystkie się wylały,
cierpieniem wysuszone.

178.

A kobiety zawodzą tren i nucą go na zmiany
 żałośliwie a śpiewnie.
 Odpowiada im z zewnątrz lud i jęczy zapłakany,
 brzmią smutne głosy rzewnie.

179.

Dołącza dalszych kobiet chór i drugi też w obrządku
 pierwszemu odpowiada,
 czyni herosa sławi pieśń, wylicza po porządku,
 i dziwi się gromada,

180.

ileż ich wplata w powieść chór opłakując zmarłego.
 Matki poległych łkają,
 których wraz z Kosmą wzięła śmierć, jak syna rodzonego,
 bohatera żegnają.

181. / 31

Bo kiedy nad nim ronią łzy, jakby synów płakały...
 Czy psy ich nie rozwłóczą?
 Już szlochom się wypełnił dom, lamenty w nim rozbrzmiały
 i coraz głośniejszą huczą.

182.

Jak sarna Neda nagle w skok puści się i: „Wieśniacy! –
 zakrzyknie w gniewnej złości,
 wyrzutami ciskając w tłum: „Dosyć płaczu, junacy!
 Dosyć już tej żałości!

183.

Czyście wy baby, by we łzach tonąć i próżnych jękach?
 Dalejże za mną, bracia!
 Kto z was w kolanach lekkość ma i siłę czuje w rękach,
 niech na łzy jej nie traci!

184.

Czym prędzej przygotujcie wóz, do Stani na wyprawę
 ruszać nam zaraz trzeba,
 bo tam obrońców naszych kwiat w pyłe legł i w kurzawie
 gnije wciąż bez pogrzebu.

185.

Oddajcie matkom drogi skarb, choćby ciała nieżywych,
 niech je pogrzebią godnie
 i należną oddadzą cześć, dla zmarłych są prawdziwym
 darem – płacze żałobne”.

186.

Rzekła... wnet czterej kopną się Kosmasa rówieśnicy,
 każdy jak malowany,
 i do Fotosa pójść wrót; ten w całej okolicy
 gospodarz zawołany.

187.

Trzej inni idą zaraz w głąb podwórka, gdzie są wozy,
co mocne mają wręgi,
dyszle im kładą, smołą oś smarują i powrozy
pilnie skręcają tęgie.

188. / 32

Sprzężaje już przy każdym dwa: wołów o czarnej sierści
bliźniacze pary; z duszy
do Boga ręce wznosząc wzwyż już przez urwiste percie
każdy z nich w drogę ruszy.

189.

Pocą się woły dążąc wprzód i chrzęst słycać niemały
kół sunących w szeregu.
Przewodnikiem im stary chłop, wielce w świecie bywały;
on wiedzie ich w tym w biegu.

190.

To oni czynią; a we wsi tymczasem krasawica
w alkwie się rygluje.
Maryja za swym Kosmą łka, piękna oblubienica
oczęta wypłakuje.

191.

Toć stary Tomasz tylko w niej nadzieję swą pokłada,
dumny, że prac uczona,
czy szyc wypada, czy też tkac, z igłą lub czółnem siada,
w kunszcie niedościgniona.

192.

Nie poszła się pożegnać z nim, czoła mu nie zwieńczyły
marne kwiatki; nie płacze,
bo w Rece pannom niesie wstyd, gdyby się pozwoliły
usłyszeć w swej rozpaczy.

193.

Niewinne, niczym w klatce ptak, zamknięte przed godami,
dziewice drżą spłoszone,
jeden je tylko widzi Bóg, a sypialni ścianami
głosy ich uciszone.

194.

Zaledwie posłyszała tren, gdy przy warsztacie tkąła,
straszne przeczuła wieści,
aż przyszedł jej ojciec we łzach i po nich rozpoznała,
że zwiastun to boleści.

195. / 33

„Córeczko miła, czas na łzy! Nasz Kosma rozbił wroga
w Stani, lecz sam nie żyje!
W domu żelazny lament grzmi, kobieta „Olaboga!”
w rozpaczy strasznej wyje”.

196.

Ona przed ojcem skrywa ból w sercu, cna gołębica,
dowodząc męstwa czynem:
Nie uroniła ani łzy, tylko zbladły jej lica,
równe sinym bursztynom.

197.

Spokojny idzie ojciec precz, innymi już sprawami
myśl jego się zajmuje.
Ot, głupiec! Nie ucieszy się żadnymi wnuczętami,
dumy z nich nie poczuje.

198.

Jęła na sobie suknię rwać i w strasznej swej rozpaczy,
jęczy dziewczyna młoda,
na rozpuszczone włosy proch sypie, popiołem znaczy:
skalana jej uroda!

199.

A płacząc taki wyda krzyk: „O losie! O cierpienia!
Godzino żałośliwa!
Jakież mi życie przyjdzie wieść? W bólu nie do zniesienia
na zawsze – nieszczęśliwa?!

200.

Zali dopiero w grobie lek na bóle znajdę duszy,
co łka osierocona?
Ach, czemu opuściłeś mnie, Kosma? I na katusze
wydałeś narzeczoną?

201.

Nie ujrzę, jak pod tobą koń płąsa dumnie twój wrony,
kiedy wracasz z łupami,
ani jak ty junaków szyk w pyrrichicznym ćwiczony
tańcu wiedziesz skokami!

202. / 34

O gdybym była, jako ty, jak heros uzbrojona
i szablę w ręku miała,
i miał cię kula by mnie trafiła wystrzelona,
bym zbroją ci się stała!

203.

Pobiegnę, jak szalona mknie w góry z wiatrem Menada,
mścić się na twoich wrogach!
Jak? Jam dziewczka, przed bitwą drzę i boję się! O biada!
Słabam w rękach i nogach...

204.

Do Boga swój podniosę głos, przypadłszy do ołtarzy
wyleję łzy rzęsiste;
może mi wróci Kosmę Bóg, zlituje się, cud zdarzy
i spełni prośby czyste.

205.

Czy z domu Hada kiedy ktoś uszedł ze śmiertelników?
Toć Charon potężniejszy!
Przecież dla mnie natury praw nie zmieni ni wyników
Bóg, Stwórca Przenajświętszy.

206.

Mniszką останę, Bogu chcę służyć w świątyni Jego,
czarną suknię przywdzieję.
Nikt ze śmiertelnych łoża mi nie zbruka dziewiczego,
nikt, choć jak bóg jaśnieje!

207.

Może słuchając moich skarg dobry Bóg się zlituje
nade mną i nagrodzi?
Znow połączy ciebie i mnie, szczęściem nas obdaruje
w Sprawiedliwych ogrodzie...

208.

Tylem razy mówiła ci: «Kosma, nie stawiaj życia
na hazard zmiennych wojen!».
Lecz tyś zapragnął sławę mieć z wrogów wielu pobicia –
Obrońcy uciśnionych!

209. / 35

Bardziej niż żyć! Zaledwie sen zamknie moje powieki,
już marzę, żeby przecie
wśród ciszy nocnej ujrzeć cię, choć senne to majaki,
jakim byłeś na świecie.

210.

O Słońce! Jak ty możesz dziś promienie swoje rodić,
szydząc tak z bohatera?!
Zapadnij w Oceanu głąb, nie waż się więcej wschodzić,
gdy Kosmę Char zabiera!”.

211.

Rzekła... Wraz ją ogarnie szal; niszczy jak opętana
sprzęty w domu i szłocha.
Furią leczy Maryja żal i tęskni zapłakana
za tym, którego kocha.

212.

Pod Galicznikiem, u stóp wsi, wzgórze leżało śliczne,
porosłe topolami.
Spod niego źródło tryska wód, toczą się krystaliczne
zmijowymi skrętami.

213.

Ledwie zdoła słoneczny blask przedrzeć się przez listowie.
W głębokim jego cieniu
kukułka siedzi, to jej głos pierwszy wiosnę zapowie
w radosnym głośnym pienu.

214.

Znużony chętnie siada tam podróżny dla ochłody
 pod wierzby pniem sękatym.
 Cieszy go ptasząt dźwięczny trel i cichy szelest wody
 w cieniu, upalnym latem.

215.

I z odejściem ociąga się, a przyroda go mami:
 „Zostań tu, przyjacielu!”
 To wzgórze to cmentarny dom, tu zmarli leżą sami,
 tu proch złożono wielu.

216. / 36

Najbogatszych włodarzy ziem Galicznikowych sady
 by mu nie dorównały,
 żaloby znakiem jest tu kwiat fiołka tylko blade,
 co zakwita nieśmiały.

217.

Kobiercem tu jest każdy grób, kwiecica fioletowego
 różnobarwną okrywą,
 jak świat szeroki nie zna nikt miejsca temu równego,
 taka tu zieleń żywa.

218.

Tu, kiedy ową boską woń przechodzień wdycha sobie,
 szczęśliwy zapomina,
 jaki był jego drogi cel, często wdowa w żalobie
 swe dziatki tu wspomina.

219.

A tam, gdzie wzgórze tego szczyt, grobowiec marmurowy
 inne, zda się, wyzywa
 i na pokrywie czaszkę ma rzeźbioną – kształt surowy.
 To w nim Kosma spoczywa.

220.

Gdzie marmurowy stoi krzyż, wykuto na dwie dłonie
 w boku ku zachodowi
 otwór; widać w nim światła blask, kaganek wiecznie płonie
 i świeci Kosmasowi.

221.

W każdą rocznicę z roku w rok Reckich tu kobiet roje
 na wzgórzu się zbierają
 i rzewnogłosy nucą psalm, sławiąc dzielnego woja
 i fiołkami mają.

222.

Co wieczór także niby cień w habit przyobleczona,
 w ciemności pewna dziewa
 przemyka i oliwy dzban tłustej unosząc, klони
 i w lichtarz z troską wlewa.

223. / 37

Wieńce z fiołków kładzie w grób, czaszkę i lichtarz zrasza
gorzkimi łzami, biedna –
narzeczonego wzywa, łka. To córa jest Tomasza,
Maryja – Kosmę żegna.

224.

Przywiędłego jej wdzięku czerń nie ukryje zakonna,
spod sukni wciąż jaśnieje.
Czasem w sercu jej jakaś myśl radość zapali płonną
i nawet się zaśmieje,

225.

lecz na jej twarzy widać cień bólu, zmarszczkę rozpaczy,
jak pieczęć samotności,
a na jej gładkim czole żal rysę głęboką znaczy –
czasu znak żarłoczności.

226.

Z mniszkami Bogu służyć chce, w Jego domu zamkniona,
w żalości wciąż boleje.
Hożą barwę różowych lic zniszczyło jej cierpienie.
Jak wosk siny marnieje

227.

i coraz bardziej chowa się, i od ludzi się grodzi,
i mówi nie do tłumu,
jeno do siebie szepcze coś... pośród swoich uchodzi
za niespełna rozumu.

228.

Na drodze ślepy grajek gra, trąca lirę dwustrunną
i o tym wszystkim śpiewa.
Jam tylko spisał jego pieśń i wierniem sztuką trudną
uwiecznił jego słowa.

*Przekład z języka nowogreckiego **Malgorzata Borowska**
Przypisy historyczne **Jolanta Sujecka***

Ο ΑΡΜΑΤΩΛΟΣ

ΠΟΙΗΜΑ

ΓΡΗΓΟΡΙΟΥ ΣΤΑΥΡΙΔΟΥ.

Τοῦ ἐξ Ἀχρίδος.

ΣΤΕΦΑΝΩΘΕΝ

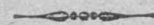
ΚΑΤΑ

ΤΟΝ ΠΟΙΗΤΙΚΟΝ ΔΙΑΓΩΝΙΣΜΟΝ ΤΟΥ

1860.

**ΑΘΗΝΗΣΙΝ,**

ΕΚ ΤΟΥ ΤΥΠΟΓΡΑΦΕΙΟΥ ΤΗΣ ΑΘΗΝΑΣ.



1860.



123473

Fascimile of selected pages of the original edition of the poem 'Ο Αρματωλός' by Grigor Prítev

ΤΩΙ ΜΕΓΑΦΡΟΝΙ

ΚΥΡΙΩΙ ΚΥΡΙΩΙ

ΕΥΑΓΓΕΛΗΙ ΖΑΠΑ

ΤΩ ΦΙΛΩ

ΤΗΣ ΑΡΧΑΙΑΣ ΛΟΞΗΣ

ΚΑΙ ΙΔΡΥΤΗ

ΤΩΝ ΝΕΩΝ

ΟΛΥΜΠΙΑΚΩΝ ΑΓΩΝΩΝ.

ΤΑΣ ΑΠΑΡΧΑΣ ΤΩΝ ΕΜΩΝ ΠΟΝΩΝ

ἀνασθηρι.

Facsimile of selected pages of the original edition of the poem 'Ο Αρματωλός' by Grigor Prličev



Ο ΑΡΜΑΤΩΛΟΣ

Ολοφυρμοὶ ἀκούονται εἰς Γάλεσνικ τῆς Ρέκας (α)
 ποῖα μεγάλη συμφορὰ
 Συνήγαγ' ἐπὶ τὸ αὐτὸ καὶ ἄνδρας καὶ γυναῖκας
 κ' ὄλοι θρηνοῦσι γοερά;

Μὴν ἔθραυσεν ἡ χάλαζα ἀγροὺς τοὺς πυροφόρους;
 μὴν ἐπλημμύρησ' ἡ ἀκρίς;
 Μὴν ὁ Σουλτάνος ἔστειλεν ἵνα ζητήσῃ φόρους
 παραπροθέσμους καὶ βαρεῖς;

Μὴν ἔθραυσεν ἡ χάλαζα ἀγροὺς τοὺς πυροφόρους!
 δὲν ἐπλημμύρησ' ἡ ἀκρίς!
 Οὐδ' ὁ Σουλτάνος ἔστειλεν ἵνα ζητήσῃ φόρους
 παραπροθέσμους καὶ βαρεῖς!

Οἱ Γέγιδες ἐφόνευσαν Κοσμᾶν τὸν ἥρωά μας
 Ἄρματωλὸν ἐξακουστὸν.
 Καὶ θὰ ὑβρίζ' εἰς τὸ ἐξῆς τὰ σύσκια βουνά μας
 ὁ ποὺς τῶν Ἀλβανῶν ληστῶν.

Οὕτως ἐλάλουν ἐμπληκτοὶ ἀμήχανοι ἀγρόται
 Δήμητρος ὄπαδοὶ πιστοὶ,
 Καὶ αἱ γυναῖκες ἔσχιζον τὰς παρειάς των, ὅτε
 ἤκούσθ' ἡ εἰδήσις αὐτή.

